TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 51. Kraków dnia 18 Grudnia. 1854.

Tygodnik wychodzić będzie w roku 1855 jak dotąd raz na tydzień. — Przedpłata wynosi w Krakowie półrocznie **złr. 2 kr. 30.**, rocznie **złr. 5**. Na prowincji z przesyłką pocztową półrocznie **złr. 3,** rocznie **złr. 6 m. k**. którą Księgarnia *Juliusza Wildt* w Krakowie przy Głównym Rynku pod Nr. 236 przyjmuje; pod adressem więc téj Księgarni mają być przesyłane piéniądze *franco* pocztą z wyrażeniem na kopercie: *prenumeracyjne piéniądze na Tygodnik rolniczo-przemysłowy*. W Królestwie Polskiém przedpłatę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe za cenę półroczną **rsr. 3 kop. 8.**

Taż Księgarnia przyjmuje wszelkie **ogłoszenia** do Tygodnika, za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po kr. 4, następne po 1½ kr. m. k. z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją za stępel rządowy.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

L. 190.

W wykonaniu uchwały Ogólnego Zgromadzenia, na dniu 9 października r. b. zapadłéj, Komitet zgłosił się odezwą z d. 24 października do L. 149 do każdego szczegółowo z Szan. Członków zalegających od dawna z składkami, po koniec b. r. obliczonemi, a mianowicie:

PP. Bochenek Felix	złr. 40	kr. —	m. k.
Chwalibogowski Stanisław	„ 39	„ 30	„
Chwalibogowski Władysł.	„ 50	„ —	„
Darowski Augustyn . .	„ 74	„ 30	„
Dunin Jan	„ 29	„ 30	„
Gostkowski Romuald . .	„ 74	„ 30	„
Krzyniecki Piotr	„ 39	„ 30	„
Hr. Kuczkowski Kazimierz	„ 74	„ 30	„
Lebowski Wincenty . .	„ 74	„ 30	„
Like Leon	„ 74	„ 30	„
Bar. Lipowski Karol . .	„ 65	„ —	„
Marszałkowicz Felicjan .	„ 39	„ 30	„
Miniewski Józef . . .	„ 29	„ 30	„
Sedelmeyer Józef . . .	„ 74	„ 30	„
Skarżyński Erazm . . .	„ 50	„ —	„

Gdy dotychczas od powyżéj wymienionych Członków Komitet żadnéj nie otrzymał odpowiedzi, zwracając ich uwagę na postanowienie Ogólnego Zgromadzenia, udzielone im w powołanéj na początku odezwie, powodowany najszczérszą chęcią oszczędzenia tak sobie jak i pomienionym Członkom nieprzyjemnego ze wszech miar, stanowczego w téj mierze kroku, uprasza ich najuprzejmiéj, aby względem stosunków swych z Towarzystwem, jak najspieszniéj z Komitetem porozumiéć się raczyli.

Kraków d. 12 grudnia 1854.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp.-rolniczego.

Doświadczenia z léczeniem Księgosuszy w Csurgo, w komitacie Weissenburgskim w Węgrzech.

(Dokończenie — patrz Ner 50 Tygod.).

A. *Przypadłości Księgosuszy w pierwszym, drugim i trzecim okresie.*

W okresie zarażenia przestaje zwolna zwiérzę odżuwać i jeść; staje się smutne, znużone, nieczułe i potrząsa czasem głową, uszy i rogi są naprzemian gorące i zimne; tętno drobne i szybkie, największa liczba pokaszliwa, odchody skąpe, zwykle suche, mocz zaś u wszystkich mętny i czerwonawy.

W okresie rozwijania się i przybytu choroby powiększa się téż gorączka i osłabienie, bydlę wpada w pewien rodzaj otrętwienia, bezczulności, skutkiem któréj zwiérzę wprzód ożywione, staje się obojętném na wszystko co je otacza, ani zważa na głos dozorcy; odbija mu się czasem z żołądka, oczy zapadają, poczyna drżéć, doznaje bole-

ści w brzuchu i w krzyżach, nie lubi aby je głaskać po grzbiecie, z nozdrzy cieknie śluz żółty; przestawszy już pierwéj jeść choćby cokolwiek, kładzie się teraz na posłaniu; dycha i sapi, oddech ma trudny, szybki i niespokojny.

W przebiegu choroby aż do zgonu oddech staje się coraz trudniejszy, smrodliwy, bardzo ciepły, gorący nawet; bydlę ciągle czuwa, ma częste pragnienie, stęka chrypliwie, tak iż się wydaje jakby żałośliwie narzekało, co tém bardziéj uderza, jeżeli jest wiele tak mocno chorych sztuk w jednéj stajni. Brzuch się odyma, a u największéj liczby przychodzi smrodliwa, czasem z krwią zmieszana, żółciowo-wodnista biegunka, poczém brzuch klęśnieje. — Tak cierpi bydlę od początku choroby najczęściéj 4 do 5 dni, rzadziéj 6 do 7, aż do śmierci, a w ostatnich chwilach oddycha albo charczy z otwartym pyskiem. Wszelako i my mieliśmy kilka pojedyńczych wypadków, gdzie się choroba dłużéj przeciągnęła, a śmierć dopiero 12 lub 15 dnia nastąpiła.

Uboczne zjawiska które się nie u wszystkich wydarzają są: cielne krowy najczęściéj porzucają, albo jeżeli się urodzi nieżywe cielę, matka zwykle zdécha. Niektóre sztuki miéwają w pysku móliki, na któreśmy tu zrazu nie zważali, dopóki te we wrzody albo obrzękłości nie przeszły i nie utworzyły zjadliwego ślinogorzu; nie tylko zaś przełykaniu przeszkadzają, ale niekiedy sprowadzają stężenie i obrzękłość całéj szyi. U niektórych powstaje wysypka, nakształt małych krosteczek, które rychło podsychają, tworząc strupy. U innych znowu formują się małe nabrzmiałości pod skórą na grzbiecie i na żebrach, zamykające w sobie ciecz posokowatą albo téż powietrze; w tym razie trzeszczy skóra, gdy po niéj głaszczemy, jak pargamin; ostatnią tę przypadłość uważaliśmy bardzo dobitnie na niektórych sztukach w naszéj stajni.

B. *Użycie kwasu solnego.*

Dymiący, niesfałszowany kwas solny jest w samym początku choroby tak niechybnym środkiem, że z 20tu sztuk zachorzałych zaledwie jedna odchodzi. Jeszcze w drugim stopniu choroby wyzdrawia więcéj niż połowa. Ale już w trzecim okresie skuteczność jego jest zupełnie niepewna, chociaż i tu czasem jeszcze, w dużych dawkach użyta, pomaga, a w każdym razie na piérwszeństwo przed wszystkiemi innemi środkami zasługuje. Mianowicie téż krowy na ocieleniu, jak to właśnie miało miejsce u nas z szwajcarskiemi, tylko w piérwszym okresie można szczęśliwie uléczyć, późniéj bowiem, gdy płód zamrze w łonie matki, najczęściéj także i krowa pada. Jak tylko zatém przypadłości księgosuszy rozpoznamy, natychmiast brać się należy do léczenia. Jeżeli zaś jedna sztuka lub więcéj już téj zarazie uległy, to można na pewne, z każdą sztuką ktora stała w jednéj stajni z padłemi, natychmiast rozpoczynać léczenie, skoro tylko przestanie odżuwać i traci chęć do jedzenia. Kwas solny należy dawać w krótkich przestankach i w dużych dawkach, stósowną ilością wody rozcieńczony. Złośliwość wszelako zarazy, stopień choroby, natężność napadów, siła i wiek zwierząt stanowią w tém różnicę. Nawet pora roku i pogoda, wpływające zarówno na stopień zarazy jak i na wyléczenie, uwzględnione być winny.

Trzymaliśmy się przepisu Dra *Pessiny*, dając każdéj zachorzałéj sztuce regularnie co godzina zaléwanie, a mianowicie:

1. Silnym wołom 15 do 20 zaléwań, każdorazowo 1 mas (blisko $1\frac{1}{2}$ kwarty) wody z $1\frac{1}{2}$ łóta kwasu solnego.

2. Silniejszym krowom również 15 do 20 zaléwań, po 1 masie wody, ale tylko z jednym łótem kwasu solnego.

3. Dwurocznim mniejszym 10 do 12 zaléwań, także po 1 masie z jednym łótem kwasu solnego.

4. Roczniakom cielętom 8 do 10 zaléwań po pół masy wody z pół łótem kwasu solnego.

Cieląt ssących nie mieliśmy wcale podczas pomoru, w końcu grudnia i na początku stycznia, gdyż wszystkie nasze krowy były na ocieleniu, toż samo i u bydła wiejskiego; wszelako Dr Pessina przepisuje dla ssących Cieląt 8 do 10 zaléwań po $\frac{1}{4}$ masy wody z $\frac{1}{4}$ łóta kwasu solnego.

Zaléwania te, ani zbyt zimne ani ciepłe, ale umiarkowanie letnie zadawane, stanowią całe léczenie początkowéj albo nie zbyt rozwiniętéj choroby, pod warunkiem, aby były dawane bez przestanku i sumiennie co godzina, czy to w dzień czy w nocy. Im wyższy stopień choroby, tém silniéjsze muszą być dania, wtedy bowiem przemoc zarazy szybką tylko i silną bronią uśmierzyć można.

Po użyciu przepisanéj wyżéj liczby zaléwań, nic się przez następne 24 godzin nie używa, jak tylko napoju z rozrobionéj mąki lub osypki, który się często bydłu poddaje, a nawet w pysk wléwa: im więcéj go zaś piją, tém lepiéj, tak bowiem jest skuteczny, iż prawie żadna sztuka nie odchodzi, która po zażyciu wléwań z kwasem solnym wiele pić poczyna.

Wciérania. Na bole krzyża, wysypkę albo nabrzękłości powietrzne, i w ogóle, kiedy stopień choroby jest natężniejszy, bardzo skutecznie działa czę-

ste mycie i naciéranie krzyża, ud i żeber mocno zakwaszoną wodą. W tym celu bierze się 4 do 5 łótów kwasu solnego na 1 mas ($1\frac{1}{2}$ kwarty) wody. Wciéranie takie nalanéj cieczy szmatą, rozgrzéwa zimną skórę i tak silnie pobudza jéj przeziew, że przez nakrycie (do czegośmy używali worów od zboża lub sieczki, wygotowanych w dużym kotle, a następnie wypranych w wodzie z chlorkiem wapna) widziéć można było gęsto unoszącą się parę; dla tego téż zabezpieczyć należy stajnię od przeciągu zimnego powietrza. Jeżeli naciérania te nie wywołają ani ciepła skóry, ani widocznego przeziéwu, to téż nie ma żadnéj nadziei wyléczenia. Pobudzają one prócz tego i drażnią czułość przytępioną tych zwiérząt i przenoszą na zewnątrz chorobę z szlachetniejszych wewnętrznych części. Pocieszającą jest przeto oznaką, skoro u niektórych zwiérząt tak gwałtowne sprowadzi swędzenie skóry, że się na posłaniu tarzają—chociaż się to rzadko wydarza u bydląt bardzo chorych: opowiadali mi wprawdzie nasi ludzie o dwóch takich sztukach, ja jednak u żadnéj tego nie widziałem.

Terpentynowy olejek *(Terpentin-Geist)*. Dodać winienem, iż do tego wciérania używaliśmy także z tym samym zupełnie skutkiem silnego, nierozwiedzionego wodą olejku terpentynowego. Kosztuje on wprawdzie drożéj niż zakwaszona woda, ale z jednéj strony oszczędza się przez to dobry, niesfałszowany, mocny, dymiący kwas solny, potrzebny do wewnętrznego użycia, z drugiéj zaś strony zapobiega się łatwéj pomyłce użycia wody cztéry razy silniéj zakwaszonéj (coby szkodliwém było na wewnątrz), zamiast słabiéj zakwaszonéj (któraby znowu na zewnątrz zupełnie była bezskuteczną); zapach bowiem terpentyny łatwy jest do odróżnienia i po największéj części prostym nawet ludziom znany.

Gdyby trzeciego dnia nie nastąpiło żadne polepszenie i wszystkie przypadłości choroby równie gwałtownemi pozostały (co wszakże najwięcéj spóźnionemu tylko lub niedbałemu użyciu kwasu solnego przypisać należy), to można powtórzyć jeszcze połowę ilości zaléwań. Dr. *Pessina* doradza w takim razie użycie kilku enem, z jednego łóta kwasu solnego w pół masy wody; myśmy jednak w Csurgo doświadczenia tego z enemami kwasu solnego nie robili, gdyż i bez tego bydło się wyléczyło. Jedna krowa, któréj nie mogliśmy uratować, odeszła, gdyż cielę zdechło w jéj żywocie; u jednego zaś wołu i u trzech sztuk gromadzkich, których nie uléczyliśmy kwasem solnym, pomoc była za późna.

Wdychanie wyziéwów kwasu solnego. W razie pojawienia się niebezpieczeństwem grożącéj przypadłości choroby, to jest: bólu gardła czyli ślinogorzu, skutkiem którego gardło tak nabrzmiéwa, że przełykanie tamuje, a bydlę trzyma zupełnie wyprężoną szyję i głowę, radzi Dr. *Pessina* namaczać, co pół godziny świéżo, sukienną albo płócienną szmatę kwasem solnym i tuż pod nozdrzami zawiesić, aby tym sposobem bydle wdychało w siebie wyziewy kwasu solnego. W Csurgo wszelako nie doświadczyliśmy tego; raz bowiem tylko zrobiliśmy próbę tego rodzaju, o wiele za późno, z jedną krową, ostatnią z tych sztuk, które dla tego odeszły, żeśmy nie poznali choroby i zaraz ich kwasem solnym nie léczyli. U tych zaś które następnie zachorzały i któreśmy natychmiast poddali léczeniu, nie doświadczyliśmy już więcéj téj złośliwéj przypadłości.

C. *Oznaki dobrego gatunku kwasu solnego.*

1. Winien mieć zapach mocny, przenikający, przyjemnie kwaśny a nie siarkowy.

2. Za otworzeniem flaszki winien widocznie i obficie dymić, a w krótkim czasie izbę lub stajnię napełnić kwaśnemi wyziéwami, które zarazem w miejsce innych środków czyszczących powietrze w stajni służyć mogą.

3. Ma być przezroczystéj, nie mętnéj, jasnéj jak woda albo jasno-żółtéj barwy. (Silnie żelazisty jest ciemno-żółty, prawie jak piwo brunatny.)

4. Jeden łót dodany do massy ($1\frac{1}{2}$ kwarty) wody, winien jéj udzielić tak kwaśnego smaku, iżby go zaledwie mógł znieść język ludzki.

5. Nie należy wreszcie spuszczać z uwagi, iż go często fałszują kwasem siarkowym, który także dymiące sprawia wyziéwy. Dla tego téż, jeżeli do kwasu solnego wsypiemy nieco naskrobanéj czystéj krédy, winien po wyburzeniu się z nią zachować niezmienioną barwę, bez utworzenia na dnie butelki białego krédowego osadu, który będąc gipsem, sfałszowanie kwasem siarkowym wykrywa.

6. Wszelki inny za słaby wodnisty kwas, nie wydobywający dymów, nie mający żadnéj woni lub słabą, a wodę w danym stosunku lekko tylko ukwaszający, jest do léczenia tego nie przydatny. Trzebaby go chyba w potrójnéj lub poczwórnéj używać ilości.

W początkach nasz kwas solny, jeszcze przed dwoma laty sprowadzony z Pestu, zatkany i smołą zalany, zapakowany, w piwnicy przechowany, był dobry i czysty; jedna wszakże jego flaszka była słabsza i mało widoczne wyziéwała dymy; używałem z niéj 2 łóty na mass wody z dobrym skutkiem. Reszta kwasu solnego, sprowadzona następnie od materjalisty z Weissenburga, bywała naprzemian to lepszego to gorszego gatunku; jedna tylko flaszka sfałszowana była kwasem siarkowym, którą przeto tylko w roz-

cieńczeniu z wodą do naciérania przepisaném, zewnętrznie używałem. Najpewniejszém byłoby bezwątpienia sprowadzać kwas solny z zakładu weterynarskiego wiédeńskiego, gdzieby się należało spodziewać pewnego towaru. Przymięszanie zwykłéj soli kuchennéj nie ma być w zaléwaniach kwasu solnego szkodliwém; trudno wszelako aby mogła znakomity wywiérać skutek. Ktoby sobie życzył mieć kwas solny żelazisty, może go sam, według przepisu Dra Pessina, przyrządzić w ten sposób: na 4 funty kwasu bierze się kwintlę ($^1/_4$ łóta) opiłek żelaza albo lepiéj alkoholizowanego proszku żelaza (bardzo miałko sproszkowanego a potém przez rzadkie płótno przesianego), zostawia się tak w otwartéj flaszce, aby się rozpuścił a przytém mógł ulotnić wywięzujący się z cieczy gaz palnéj natury; powstały z tego ciemno-brunatny roztwór przechowuje się dobrze zatkany do właściwego użytku. — Zbytecznėm byłoby nadmieniać, że tak z kwasem solnym jak z siarkowym ostrożnie obchodzić się należy, aby nie prysnął na twarz albo co gorsza w oko; w stanie bowiem skoncentrowanym, nierozcieńczonym wodą, padłszy na skórę ludzką, ranią zarówno oba gatunki kwasu; tém bardziéj zaś nie tylko plamią odzież, ale przeżerają na wskróś sukno, materje i bieliznę płócienną.

P i e l ę g n o w a n i e p o d o k o n a n é m l é c z e n i u. Skoro nastąpi polepszenie, zwykle bydlęta dostają chęci do jadła; nie należy ich wszelako przeładowywać i w początkach nie dawać twardéj karmy. Trzeciego dopiéro dnia po zadaniu lékarstwa można, oprócz pojła z mąką i osypką, dawać także bardziéj stałe, posilniejsze, ale lekkie pożywienie, i to miernie, gdyż skutkiem téj choroby bardzo osłabiony będzie żołądek i kiszki, a nawet płuca. Można dawać dobre, wonne siano, ale w małéj ilości. Jeżeliby się bydle po przetrzymaniu choroby przejadło, tak, iż je odmie i trudniéj oddycha, to dla tego wszelako nie należy mu dawać więcéj kwasu solnego, ale przegłodzić 12 do 24 godzin, a do pojła z mąką dodać 3 do 4 łótów goryczki (gencjany) albo innego gorzkiego środka z solą. Tak samo należy postąpić, jeżeliby krowa po odbytéj chorobie, przez porzucenie, osłabła; wtedy także kwasu solnego używać nie trzeba. Dr. *Pessina* doradza na wypadek, gdyby po chorobie uporczywy kaszel pozostał, dodawać kamfory do gorzkiego pojła z mąką. My nie byliśmy w położeniu robienia prób tych, po odejściu bowiem tylu sztuk, resztę poddaliśmy tak wcześnie léczeniu, iż wyzdrowiały, bez pozostawienia bolów tego rodzaju.

W s z e l k i e i n n e ś r o d k i, dotąd próbowane, bez wyjątku należy odrzucić; następujące jednak uwagi nie będą zbyteczne.

1. Z a w ł o k i nie mogą wprawdzie być szkodliwe; ale z jednéj strony najczęściéj u ciężko chorych zwierząt wcale nie ciągną, z drugiéj strony w najpomyślniejszym wypadku zaczynają dopiero trzeciego dnia działać, kiedy częstokroć już czwartego lub piątego dnia śmierć następuje; najwięcéj przeto gdyby je można używać za środek zaradczy u zdrowego jeszcze bydła.

2. P u s z c z a n i e k r w i, jako środek zaradczy, uważa Dr. *Pessina* za bezpotrzebne osłabianie. W samym początku choroby jest wewnętrzne użycie kwasu solnego, w przyzwoitéj ilości wody rozpuszczonego, środkiem tak dostatecznym, iż żadnego więcéj nie potrzeba; przy wzmożeniu się zaś zupełnie już rozwiniętéj choroby, u wszystkich sztuk, którym puszczaliśmy krew, stwierdziło się zdanie Dra *Pessiny*, że w księgosuszy już rozwiniętéj puszczenie krwi śmierć tylko przyspiesza.

3. Wszelkie środki wewnętrzne, oprócz kwasu solnego, któreśmy przed jego zadawaniem, nie wierząc jeszcze w obecność księgosuszy, używali, jako to: gorzkie korzenie, kamfora, sok makowiczy (opium), korzenne i wyskokowe napoje, okazały się daremne i bezskuteczne: w większych nawet ilościach uważa je Dr. *Pessina* za szkodliwe.

4. Bardzo ważna uwaga, którąby wszyscy uznać winni, a która na uwzględnienie zasługuje, jest ta, iż od chwili, jak bydlę przestało odżuwać, wszelkie lékarstwo które sie w wodzie nie rozpuszcza i nie pozostaje płynném, zupełnie jest daremném i bezskuteczném, nie może przeto pomagać, ale raczéj szkodzi.

Proszę do Pasieki!

(Dalszy ciąg -- zob. N. 49 i 50 Tygod.)

Opuściwszy Podole puściłem się drogą boczną ku Stryjowi, zawsze w celu zwiedzenia pasiek, gdziekolwiek by się coś ważnego pod tym względem poznać zdarzyło. Wycieczki więc moje w téj mierze w Stryjskie i Samborskie, z jednéj strony wielkiego gościńca wiodącego ze Lwowa do Krakowa, z innéj strony w Rzeszowskie i Bocheńskie zapuściłem. O milę od Stryja majętność Walerjana hr. Tarnowskiego *Hołobutów* nie wielką wprawdzie posiada pasiekę, ale posiada bogactwo, jakich mało inne strony w naszym kraju pokażą, t. j. lasy lipowe: na 2000 morgów przestrzeni rozmaitego drzewa t. j. dębiny, olszyny i osiczyny, ilość lip jest przemagająca. Część tych lasów nazwana H o r o-

dyszcze ma grube lipy, ale niebotyczna lipina rośnie w części zwanéj Wielki las i oddziałach jego Kukurowiec i Mogiłki. Wieś *Nieżuchów*, do téjże majętności należąca, ma także gęsty las lipowy, mianowicie w oddziale zwanym Widernik. Grunt w całéj téj okolicy wcale nieurodzajny, gliniasty, iłowaty, ciężki, zimny, dészcze nader często panujące, a przecież wśród lata mnóstwo roślin miodobornych, tak dalece, że tu bez zasiéwania innych roślin stopniowo kwitnących, przez całą ciepłą porę roku sam Stwórca ich obficie dostarcza: jakoż mnóstwo w tych lasach iwiny, w ocieplonym marcu pszczołom za pokarm służy; od tego miesiąca aż do lipca kwitną wszelkie drzewa i zioła po tychże lasach; w tym ostatnim miesiącu, przez cztéry do pięciu tygodni kwitnące lipy, balsamiczną wonią napełniając całe obszary lasów i powietrze, najwykwintniejszego miodu tym skrzętnym a niespracowanym robotnicom dostarczają; wkrótce téż potém zaczynają kwitnąć wrzosy *) i nie kończą aż dopiéro z mocniejszemi mrozami. Z tego cośmy tu powiedzieli pokazuje się, iż rzadko gdzieindziéj znaleźć można miejsce, któreby wszelkim potrzebom pasieki lepiéj odpowiadało.—O cztéry mile ztąd, półtory mili od Drohobyczy, za Truskawcem, słynnym skutecznością wód i kąpieli, leży wieś *Modrycz:* pasieka tu znajdująca się jest własnością barona Arnfelda; pszczelnik stanowi szopa okrągła, a w niéj na około na légarach we dwa piętra stoją ule rozmaitéj budowy, tak drewniane jak téż i słomiane plecione; znajdziesz tu proste pnie stojaki, dwojne ule Czaplowicza, skrzyneczki jedne w drugie wchodzące Christa, ule słomiane wieńcowe, podstawiane od dołu; posiada jeszcze i ramowe, słowem jest to pasieka nic nie szczędzącego lubownika na doświadczenia wszelkiego rodzaju; sadzi téż i sieje wszelkie rośliny, jakie za najkorzystniejsze osądził, tém bardziéj, że tatarka, w okolicach gdzie sól warzą — a w takiéj właśnie jest Modrycz — albo bardzo nikle kwitnie albo zupełnie się nie udaje; nad wszelkie zaś rośliny miodoborne, zachwala Melilot biały (*Trifolium Melilotus* podług Lineusza, a nowsi zwią go *Melilotus offic.*). — Przy gościńcu wjeżdżając do miasta Sambora dyrektor szkoły miejscowéj Langner wśród ładnego ogrodu posiada pasiekę; odosobniony domek cztérościenny z tarcic przechowuje ule we cztéry rzędy ustawione; ule te są własnego wynalazku; że zaś z Dzierżonowskiemi walczyć o lepsze nie mogą, przeto ich nie opisuję; zasiéwa zaś dla karmienia pszczół rozmaite rośliny; nad inne, daje pierwszeństwo roślinie zwanéj *Borago officinalis;* zamiłowanie zaś do tego stopnia posunął, że mając tylko 60 rojów, na rozmaite wynalazki i poprawy 3000 złr. srébrem wydać nie szczędził.

We wsi *Nahojowicach*, milę od Drohobyczy a dwie od Sambora leżącéj, pan Kisel ma pasiekę wartą pod każdym względem poznania, choć także w okolicy gdzie sól warzą, ziemia nieurodzajna, w rośliny uboga. lasy tylko paszy pszczołom dostarczają. Położone są Nahojowice pod wysokim pasmem Bieszczad, a przeto zima trwa długo, a ciepła pora krótko. Roje utrzymuje w ulach swojego wynalazku, którym dałbym nad wszystkie inne pierwszeństwo, gdybym nie znał ulów Dzierżona. — Cztéry równe sobie deski, stanowiące cztéry ściany, i po dwie zatuły od każdéj strony, oto ich cała budowa. Obecnie od 60ciu do 80ciu ulów takich posiada i z nich do 300 złreń. srébrem dochodu rocznego miéwa: mieszkając zaś w okolicach podolskich, w Bohorodczanach, od 300 do 400 rojów w takichże ulach posiadał. Między posiadaczami pasiek jest to jeden z najpraktyczniejszych, bo najprostszemi środkami trafia do celu, wielkich nakładów nie czyni, a choć w okolicy wcale pszczelnemu gospodarstwu niesprzyjającéj, znaczne wydobyć umié korzyści; nie pogardzając wiadomościami książkowemi, według własnego wieloletniego doświadczenia gospodarstwo pszczelne prowadzi. Oprowadzając mnie po pasiece zaradził natychmiast od użądlenia pszczoły rozczynem oczyszczonego potażu, płynem tym nasmarował miejsce użądlone i tak skutecznie, że i ból i spuchnięcie natychmiast zniknęły. — Nie mogłem się dowiedzieć o żadnych pasiekach bliżéj, aż dopiéro nad Sanem, i w tamtą udałem się stronę. Tu zwiedziłem pod Leżajskiem w miejscu zwanem Zmuliska pasiekę pana Tyńca. Starym trybem w pniach leżakach, które *kadłubkami* zowie, utrzymuje pszczoły. Czystość, ochędóstwo, zawieranie szczelne ulów, w niektórych przewiew potrzebny, oto są téj pasieki zalety. W ogromnéj kłodzie cztéry nawet roje zamieszcza, a przy okach dodaje pomostki. Główném posiadacza staraniem jest utrzymanie ciepła na zimę, bo pod gołém niebem ule te stoją, stara się więc w grubych kłodach robić wydrążenia, a to w kłodach gęsto nabitego słoju i smolnego drzewa: kłody te z obu stron są otwarte, zatkane tylko okrągłemi, grubemi denkami, które szczelnie ul zawié-

---

*) Starzy nasi po kwitnieniu wrzosów o stanie przyszłéj zimy wnioskowali: jeżeli zakwitła naprzód kitka od samego wiérzchołka, więc początek zimy miał być mroźny; jeżeli środek to miesiące środkowe zimy mroźne być miały; jeżeli zaś od ziemi kwitnąć wrzosy zaczynały, to jeszcze marzec i kwiecień mroźny miał bywać.

rają.— Oprócz téj pasieki o 50ciu rojach na Zmuliskach, posiada pan Tyńć w téj leśnéj okolicy Leżajska po kilkanaście pni, i tak w lesie Leżajskim pod klasztorem OO. Bernardynów, pod wsią Żołynią, pod miasteczkiem Grodziskiem.—Okolica ta do najuboższych należy; roślin miodobornych mało dostarcza, ztąd téż patokę w plastrach znalazłem tak brudno-brunatną jak najciemniejsze piwo, wartość zaś jéj w porównaniu z innemi jest najniższa: przecież kupczący tutaj żydzi, za garniec czystéj patoki od 8 do 9 złp. płacą. Właściciel nie sieje żadnych roślin, wszystko naturze zostawiając. Zauważył on, że po okwitnieniu sadów w téj tu okolicy, pszczoły wlatujące do ula nie mają ani na sobie ani na obnożkach żadnego niosła, trwa ten stan niedostatku paszy dwa tygodnie i więcéj, wtedy przeto karmi one miodem, z roku na rok przechowanym.—Z Leżajska puściłem się drogą prowadzącą na Rudnik ku Wiśle. Naprzeciwko Sandomiérza, na folwarku Borów należącym do Dzikowa, pod lasem jest pasieka pana **Józefa Brodzkiego**, kilkadziesiąt rojów obejmująca: znajdziesz w niéj pnie stojaki i leżaki, ule przewiéwne Nuta, ule szwajcarskie, ramowemi zwane, ule wynalazku pana Kisla, nakoniec i Dzierżonowskie. Jedném słowem posiadacz wypróbował każdy gatunek tych ulów i o zaletach każdego, z własnego doświadczenia, pouczyć może. O ćwierć mili od tego miejsca posiada jeszcze dwie pasieki; we wszystkich sieje rośliny miodoborne, gospodarstwo zaś pszczelne z całym zapałem lubownika prowadzi.—Z tych stron aż w Bocheńskie udać się musiałem, nigdzie nie mogąc powziąść wiadomości o pasiekach, aż dopiéro w bliskości Gdowa i Grodkowic, niedaleko Chełmu nad rzeką Rabą leży wieś *Niegowice*, w któréj pasieka jest własnością proboszcza miejscowego X. Popławskiego; piérwsza to pasieka, w któréj żadnego pnia ani stojaka ani leżaka nie znalazłem; posiadacz jest przekonany, iż tylko z poprawnemi ulami można dojść do pożądanego celu. Pszczelnik cały stanowi cztérościenna z drzewa szopa, a w niéj na légarach stoją ule Dzierżona, które ma za najlepsze. W innych zaś ulach, czy to szkatułkowych drewnianych, czy to słomianych wieńcowych Christa, urządził powałki z klawiszów na sposób Dzierżona.

(D. n.)

Korzyści używania krów do pracy w gospodarstwie; przez barona de Bara.

Baron de Bara, w Weinheim, chciał się przekonać stanowczo, jak dalece prawdziwém jest zdanie, iż jest rzeczywiście korzystném używanie krów do pracy w gospodarstwie. W tym celu wybrał ośm krów dojnych, wszystkie w jednym wieku, i żywił je zupełnie jednako. Cztéry z pomiędzy nich używane były do umiarkowanéj pracy, po pół dnia dziennie, cztéry zaś inne stały spokojnie w oborze. Te ostatnie dały w ciągu miesiąca 658 kwart mléka; cztéry zaś użyte do pracy 616 kwart.

Praca przeto zużyła 42 kwarty; oprócz tego jeszcze, cztéry krowy spoczywające przybrały razem 18 kilogramów (przeszło $44\frac{1}{3}$ *tt.* pols.), podczas kiedy pracujące utraciły 6 kilogr. ($14\frac{4}{5}$ *tt.*) wagi. Z czego wynika, że praca tych ostatnich przez jeden miesiąc kosztowała: 42 kwarty mléka, licząc kwartę po 10 groszy — 14 złp.; nadto 6 kilogr. mięsa po 1 franku (1 *tt.* pols. po $20\frac{1}{4}$ gr.) — 10 złp.: razem 24 złp. — Przyjmując liczbę dni pracy na 20, po odliczeniu świąt i dni niepogodnych, wypadnie praca cztérech krów po złp. 1 gr. 6 dziennie.

P. Bara znalazł, że koszt ten dnia pracy zmniejsza się jeszcze w razie, jeżeli zamiast sprzedawania mléka surowego, przerabiamy je na masło; krowy bowiem pracujące dawały mléko daleko tłuściejsze niż krowy spoczywające; z czego wnosić należy, że praca wpływa raczéj na ubytek części wodnistych mléka niż jego pierwiastków masłowych. Z drugiéj strony wszelako przypuścić można, iż dłuższa praca byłaby bardziéj jeszcze uszczupliła ilość mléka.

Co do ubytku wagi, ten mniéj jest ważnym, tém bardziéj, iż u krów dojnych o mięso nam nie chodzi. W każdym razie niezaprzeczenie z doświadczenia tego wynika, iż w każdém gospodarstwie, szczególniéj téż w małych, których obszerność nie dozwala trzymania konia, korzystném jest używać do pracy, z umiarkowaniem wszakże, krów dojnych, których robota, ze wszystkich bydląt, najtaniéj wypada.

Do Redakcji Tygodnika rolniczego.

Pan J. B. R. w odpowiedzi na me zarzuty, czynione mu w korrespondencji z dnia 13 listopada, stara się wprawdzie uniewinniać o ile się da, tłumaczy dokładniéj myśli poprzednio rzucone, dowodzi stanowczo iż ma słuszność za sobą, przebacza mylne me pojęcie rzeczy i t. d., lecz nie bez tego aby przy téj okazji nie nawinęła się sposobność dostrzeżenia wiele złego, nie tak już w użyciu kości samych, jak w wygórowanéj cenie tychże, nastręczając zarazem radę, z własnego doświadczenia czerpaną, która wedle zdania pana J. B. R. cenę kości zniżyć i użycie ich zarazem rozszerzyć potrafi. Pan J. B. R. utrzymuje, iż niemal

każdy gospodarz ma „pod nosem“ co na teraz z mozołem i kosztem wypada mu sprowadzać z Podgórskich zakładów. Kości potrzeba tylko po polach wynaleźć, za bezcen zbiérać, na ręcznych żarnach mléć i następnie siać, nie zaś sprowadzać o mil 10 i płacić 2 fl. 30 kr. za cent. wagi wiéd. nie rachując beczki. Wprawdzie nie zaprzeczam możebności znalezienia kilku gnatów końskich pod każdą niemal wsią obwodu Jasielskiego, i te można literalnie za bezcen zgromadzić, a następnie na żarnach zemléć, jeżeli wszakże da się przezwyciężyć niechęć wyrobnika do podobnych robót; śmiało zatém można wyrzec, iż gospodarz każdy, po wielu trudach i nie jednym śmiesznym ustępie, będzie w stanie od 10 do 20 cent. kości zebrać, dosyć źle zemléć i wysiać. Tém samém atoli nie dowiedziono, aby Fabryka Podgórska była w stanie korzystać z téj dowcipnéj rady i dobrego przykładu! i nabywając tym sposobem kości za bezcen, mogła je téż za bezcen sprzedawać. Fabryka położona pod Krakowem, nabywająca kości w znacznych partjach od handlarzy, którzy nawzajem takowe skupują od zbieraczy, zmuszona się widzi płacić drogie ceny, które jak dziś dochodzą do 1 fl. 12 kr. mk. za centnar bez odstawy, — odstawa zaś ta i rafowanie czyli czyszczenie kości surowych podwyższa tę cenę jeszcze o 14 kr. mk. Dodawszy do już wyliczonych wydatków koszta mełcia 1 centnara po 45 kr. mk. okazuje się, iż centnar kości drobno mełtych fabrykę kosztuje 2 fl. 11 kr. mk. Raczą zarazem łaskawi czytelnicy dowiedzieć się, iż kości drobno mełte, zapakowane lub téż na kupie pozostawione, fermentują, grzeją się i miesięcznie 2% ciężaru swego tracą. Obliczywszy pojedyncze zatém pozycye, riziko interesu, koszta administracyjne, nie małą gorycz sprawioną właścicielowi zakładu, gdy zmuszonym jest czytać opisy o niedarzeniu się prób z kośćiami jego w Jasielskiém przedsięwziętych, dojść można do pewnego przekonania, iż: 1) młyn kościany nadzwyczajnych korzyści nie przynosi, 2) iż przy teraźniejszych nawet cenach potrafi wytrzymać konkurrencją częściowych panów zbiéraczy i ich ręcznych żarn.

Mówiąc o kościach nie od rzeczy przytoczyć, iż cena kości surowych co dzień drożeje, a to z powodu, iż kilku handlarzy krakowskich tysiące centnarów do Pruss wywozi. Właściciel Zakładów Podgórskich już przed 3ma miesiącami zaniósł, w celu zakazania wywozu, zażalenie swe do Wysok. Ministerjum w Wiédniu, i w tych dniach odebrał niestety odmowną rezolucją.

Nie masz jak dyskussja w pismiennictwie: wyprowadza ona na jaw nie jedną prawdę utajoną i ważną. Otóż dowód namacalny w niniejszéj korrespondencji. Pan J. B. R. może nie sądził, iż swą dowcipną radą, jaką częstuje publiczność agronomiczną, w chwalebnym zamiarze wyjarzmienia jéj z mniemanego monopolu i wysokich cen młyna Podgórskiego, za pomocą ręcznych żarn, tylko wyprowadza na stół sprawozdanie, okazujące niemożebność uskutecznienia jego zamiarów, wyjaśniające zarazem, iż wywóz na targi zagraniczne i okoliczności od zarządu młyna niezależne są owemi pewnemi przyczynami, które cenę kości na tak wysokiéj cenie utrzymują. Cóż zaś pan J. B. R. powié, gdy cena mełtych kości podniesie się do fl. 3? mk. Wszakże niechaj nie zapomni, iż w Prusiech i Saxonji płacą ochoczo 6 fl. mk. a jednakowoż cena produktów zbożowych w dwóch tych krajach prawie równa jest z naszą.

J. P. S.

Rozmaitości.

Dziennik rolniczy Hamma zamieszcza wiadomość, iż starania, francuzkich mianowicie przemysłowców, celem wynalezienia materjału roślinnego, zdolnego zastąpić wełnę, a w pewnych zastósowaniach wartość jéj nawet przewyższyć, pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. P. *Eugeniusz Pavy* fabrykant w Bruxelli odkrył materjał roślinny, którego w zakładach swych już wielorako używał, a który, ze względu na jego naturę i zastósowanie, nazwał **„wełną roślinną“**. Wedle zapewnienia znawców, nowy ten materjał mniéj jest sposobnym do wyrobu sukna i przedmiotów odzieży, tém przydatniejszym za to na dywany, pokrycia mebli, a szczególniéj na firanki do okien. Zniszczeniu przez mole i robactwo tkaniny z tego włókna roślinnego nigdy nie ulegają. W Akwisgranie (Aix-la-Charelle) zawiązało się już towarzystwo na akcje, które opiérając się na tych pomyślnych rezultatach, za porozumieniem się z p. Pavy w Bruxelli i po otrzymaniu przywileju ze strony rządu pruskiego, zakłada wielką fabrykę dywanów z wełny roślinnéj.

— W tymże dzienniku znajdujemy zajmujące szczegóły o największéj w obrębie związku cłowego **Cukrowni w Waghäusel** w Badeńskiém. Fabryka ta, ze swemi sześciu filialnemi suszarniami, urządzona jest na przerobienie 1,500,000 centnarów buraków. Buraki się krają, suszą, z tego wyrabia mączka cukrowa, a ta rafinuje. Z powyższéj ilości buraków otrzymują: 1) *Cukier*, mianowicie Melis, Kandis, Farinę i Melis ubijany, — razem 80,000 centnarów; 2) *Melassy* 60,000 ctr. — Melassa ta przepędza się na wódkę i wydaje 3) 5,000 ohmów (przeszło 196,000 garncy) *Spirytusu*. — Wywar z gorzelni odpływający wypala się w potażarni na węgiel i daje następujące produkta: 4) *Potażu* 2,500 centnarów, 5) *Sole chemiczne* jako to: chlorek potasu, siarkan potażu i sodę, 1300 centnarów. Wygotowane już talérzyki burakowe używano dotąd na nawóz. Nadal wszelako, po wypłókaniu ich i wyciśnięciu, użytemi będą jako dobra karm bydlęca. Do téj czynności służy od-

dzielna machina parowa, 6 prass i 2 wielkie przyrządy do pompowania, wszystko to na korzyść rolnictwa. Gdyby wszystkie pozostałości buraczane na karm użyto, możnaby tém 10,000 sztuk bydła rogatego wyżywić. — Przerobienie tych 1 $^1/_2$ miliona centnarów buraków wymaga nakładu: 1) 3,000 robotników z zapłatą 300,000 fl. 2) buraki 600,000 fl., 3) furmanki 100,000 fl., 4) węgiel kamienny i Coaks 500,000 ctr. 300,000 fl., 5) rozmaite materjały 250,000 fl., 6) podatek od wyrobu 525,000 fl.—Ogółem 2,075,000 fl.—Wyjąwszy przeto podatku, cały niemal ten kapitał, przeszło 1 $^1/_2$ miliona złotych reńskich, rozchodzi się na korzyść rolnictwa, przemysłu i pracy. Szkoda, iż fabryka ta rzadko otrzymuje całkowitą ilość buraków, jakąby stósownie do urządzenia swego z korzyścią spożytkować zdołała; chybiony urodzaj i zalewy wód tamują częstokroć bieg jéj zupełnie; mimo tego fabryka stoi teraz dobrze. Przeszło 250 gmin biorą udział w uprawie buraków. Wyrób cukru burakowego, obok zastósowania wielu mechanicznych pomocy i naukowych doświadczeń, w porównaniu do innych gałęzi przemysłu zajmuje téż znaczną liczbę rąk roboczych, tak do uprawy buraków w lecie na polu, jak i do saméj fabrykacji zimą w ciepłych salach zakładu, przez co zapewnia wielu tysiącom ubogich robotników stały i dobry zarobek.

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Zboże. Pomijając stosunki handu zbożowego krakowskiego, znane Czytelnikom naszym z częstych w téj mierze wiadomości w „Czasie“ umieszczanych — możemy zawiadomić, iż na wszystkich prawie targach zagranicznych ceny zboża trzymają się wysoko. W Anglji, pomimo coraz bardziéj stanowczo objawiającego się zdania, iż urodzaj tegoroczny bardzo był pomyślny, zapłacono w pierwszym tygodniu tego miesiąca za białą pszenicę w Leith 100 szylin. za kwarter (prawie 26 fl. za korzec krak.)

Na najbliżéj nas obchodzącym targu wrocławskim płacono 18 t. m. *pszenicę* 92—114 sgr. (fl. 12. 50—fl. 16 korzec); *żyto* 80—87 (fl. 11. 12—fl. 12. 10 korz.); *jęczmień* 60—70 sgr. (fl. 8. 24—9. 48 korz.); *owies* 38—44 sgr. (fl. 5. 20—6. 10 korz.); *koniczynę* białą 14—18 Tal. ctr. (fl. 28—36 ctr. wied.); czerwoną 2—5 Tal. (24—30 fl. ctr. wied.).

Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz.— Nakł. J. Wildt.— Wdrukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.